

Mała Brenna kołędowała

Data publikacji: 4.01.2016 9:00

2 stycznia zespół "Mała Brenna" podtrzymywał tradycję chodzenia po wieszu. Dawniej wierzono, że w gospodarstwach, które odwiedzili kołędnicy, będzie się darzyć przez cały Nowy Rok. A jak jest dzisiaj, w erze mediów, internetu? Czy dzieci chętnie chodzą po kołędzie, a gospodarze chętnie takie wizyty przyjmują?

□

"Mała Brenna" kołęduje właściwie co roku, od rozpoczęcia swojej działalności. Co roku członkowie zespołu poświęcają na to w okresie świątecznym dwa lub trzy dni, przez kilka godzin odwiedzając domy za każdym razem w innym regionie Brennej.

- Staramy się utrzymywać tradycje kołędnicze, które, jako nieliczne, istnieją nieprzerwanie, sprawiając, że nawet w trudnych czasach minionej, wypierającej folklor epoki, ten pozostał wciąż żywy – mówi prowadząca zespół Anna Musioł przyznając, że dzieci mają wielką frajdę z odwiedzania domów swoich sąsiadów, kolegów ze szkoły, rodzin.

- Liczy się sama wędrówka w strojach, z Betlekiem, dzwonekami, często też lampionami. Liczy się to, jak przyjmują nas gospodarze. A przeważnie jest to przyjęcie pełne ciepłego zaskoczenia, a nie raz i wzruszeń, kiedy ludzie mówią, że "Takich", czyli prawdziwych kołędników nie było u nich od lat. Naturalnie, liczą się też smakołyki wrzucane do koszyka... I pieniądze, za które może, jeśli spadnie śnieg, zrobimy sobie kulig... Ale, powiedziałabym, że mimo wszystko, o to chodzi najmniej. Najważniejsze jest przekazywanie zwyczajów, które naszą kulturę czynią unikatową. A, żeby one przetrwały, potrzebni są nie tylko ci, którzy chcą kołędę nieść. Równie ważna jest i druga strona. Czyli ci, którzy otwierają kołędnikom drzwi i przyjmują dobrą nowinę. Dlatego, korzystając z okazji, bardzo chciałabym podziękować wszystkim, którzy w tym roku z "Małą Brenną" kołędowali i dzielili się z nami duchem Godnich Świąt. Bez Waszej otwartości Dzieciątka marzyłoby w naszej szopce w smutnej ciszy – mówi Musioł.